Nr. 12. **Lwów dnia 1. Lipca 1889.** **Rocznik I.**



Wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca.

Wydawca: Zygmunt Gollob. Odpowiedzialny redaktor: Juljan Obirek.

Warunki prenumeraty: we Lwowie rocznie 3·20, półrocznie 1·60, kwartalnie 80 ct. — Na prowincji: rocznie 3·50, półrocznie 1·75, kwartalnie 90 ct. — W Królestwie polskiem rocznie 3 rub., półrocznie 1 rub. 50 kop. — W Księstwie Poznańskiem rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki. — Inseraty przyjmują się po 18 ct. (30 pf.) od wiersza szpaltkowego drobnego druku. — Wszelkie przesyłki adresować należy: *Zygmunt Gollob*, ulica Akademicka 1. 8

Przyczyny zła — i środek zaradczy.

Ażeby sztukę drukarską utrzymać na wysokości jej powołania, potrzeba nietylko kształcić ją w kierunku praktycznym, ale niemniej należy starać się o to, by odpowiadała ona wymogom piękna i estetyki. W ten sposób pojmują sztukę drukarską po za granicami naszego kraju, i dlatego roboty drukarskie tam wykonane, niejednokrotnie wprawiają nas w podziw. U nas, przyznać musimy, wszelkie roboty wykonują się „od ręki", a nawet takie, gdzie przedewszystkiem rozchodzi się o piękność formy, bardzo a bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Różne składają się na to okoliczności. Często w drukarni nie ma odpowiednich pism, lub ornamentów do wykonania delikatniejszych robót, tam zaś, gdzie jest materjał, nie ma zecera, któryby umiał go należycie zużytkować. Gdzie jednak zdarzy się szczęśliwie i jedno i drugie, to znowu maszynista lub drukarz niedopisze, a najczęściej licha farba i lichy papier zepsują to, co zecer może nawet i nieźle wykonał. W czem więc leży przyczyna tego, że kiedy za granicą sztukę drukarską doprowadzono do pierwszej doskonałości, u nas traktuje się ją tak po macoszemu? Według naszego zdania, dwa są tutaj powody, a mianowicie: lekkomyślność w wydawaniu koncesji ludziom niefachowym i niesumienna i niewłaściwa konkurencja.

Co do pierwszego, to jakkolwiek niewinni temu bezpośrednio dotychczasowi właściciele drukarń, przecież jednak w ich własnym interesie leżałoby, nie dopuszczać do tego, a nie jak się dotychczas dzieje, tolerować. Spotykamy się coraz częściej z tem, iż koncesje na drukarnie otrzymują właściciele składów papieru, introligatorzy i t. p., jakkolwiek ustawa wyraźnie orzeka, iż otrzymać koncesję może tylko fachowiec. Zkądżeż więc u tych panów pretensja do drukarstwa? Oto zakorzeniony jest u nas zwyczaj przyj-

mowania roboty „z drugiej ręki”. Robotę drukarską przyjmuje introligator, lub właściciel papierni i oddaje takową do drukarni; rzecz naturalna, że za nieproszone pośrednictwo liczy sobie odpowiedni procent, a często i z żądaniem, by na robocie wydrukowaną była jego firma. Nic więc dziwnego, że drukarnia przyjąwszy robotę taką za najtańszą cenę, aby na niej nie stracić, wykonuje ją byle jak, nie biorąc żadnej odpowiedzialności. I jakiż tego rezultat? Taki „pośrednik”, wyrobiwszy sobie jaką taką klientelę, aby nie dzielić się zarobkiem, na podstawie tych druków stara się o koncesję, najpierw na praskę do biletów wizytowych, później na amerykankę, a następnie i na drukarnię. W tak utworzonej pracowni, morduje roboty właśnie takie, które wymagają jak najlepszego wykonania, odbiera zajęcie drukarni, a co najgorsza, walczy o zdobycie roboty nieuczciwą konkurencją. I tu też właśnie leży druga przyczyna smutnego stanu drukarstwa w Galicji. Wszędzie i we wszystkiem konkurencja jest dopuszczalną, a nawet potrzebną, ale nie konkurencja oparta na wyzyskiwaniu. Wydzieranie roboty opuszczaniem ceny, doprowadziło do tego, iż dzisiaj właściciele drukarń nie mają prawie żadnego zarobku na przyjętej (wydartej) robocie, i by otrzymać jakikolwiek zysk, odbijają się na robotniku. Często słyszymy z ust właściciela lub zarządcy zakładu słowa: „Bój się pan Boga, nie mogę tyle zapłacić za skład, bo za taką właśnie cenę przyjąłem robotę z drukiem, papierem i t. p.” I tak rzecz ma się w istocie. Jak ta robota wyjdzie z drukarni, na to zwraca się najmniej uwagi. A przecież zecer, niewynagrodzony należycie, a zmuszony przyjąć robotę, stara się przynajmniej zyskać na czasie, odstawia ją jakbądź, byle jak najprędzej. To samo dzieje się z drukiem, gdzie maszynista zmuszony jest spieszyć, nie może należycie formy do druku przygotować, a w końcu papier daje się najlichszy i farbę najgorszą. W ten sposób wykończona robota wychodzi na świat, i świadczy smutnie o stanie drukarstwa u nas, a przyczyną tego sami właściciele drukarń, lub zarządcy, którzy sprowadzili konkurencję na fałszywe tory i przyzwyczaili ludzi dających drukować, do przyjmowania roboty jak najgorszej, byle jak najtańszej. Dwie te przyczyny złego, które podajemy, dadzą się jednak usunąć, jeżeli tylko interesowani zechcą złe naprawić i wziąć się do tego energicznie. W pierwszej linii należy usunąć pośredników, którzy wyzyskują drukarnie, odbierając właściwy zarobek dla siebie, a później przez otwieranie drukarń (bajzli) tworzą proletarjat drukarski, przyczyniający się w głównej części do drugiego zła, to jest do niesumiennej konkurencji. Jeżeli w zgodnem porozumieniu się żadna z drukarń roboty od takiego pośrednika nie przyjmie, to rzeczą całkiem naturalną jest, iż tenże podjętego się wykonania roboty, nie wchodzącej w zakres jego fachu, nie będzie mógł wykonać, i wróci ona do drukarni z pierwszej ręki. Procent więc, jaki właściciel drukarni musiał odstąpić pośrednikowi, zostanie przy nim, i robota lepiej zapłacona, lepiej też wykonaną będzie. W dobrze więc zrozumianym własnym interesie właścicieli drukarń, leży konieczność usunięcia tego zła, na które narzekają, a jednak dalej tolerują, zupełnie jak i w drugim wypadku, prowadzenia niewłaściwej konkurencji. W obawie, aby robotę jakąś nie utracić, lub takową odebrać innemu zakładowi, opuszcza się z ceny pewien procent i w opustach takich idzie się najdalej, aż do granic, które nie pozwalają przyjąć roboty dlatego, bo trzeba do niej dopłacić. Postępowaniem takiem przyzwyczaja się ludzi, dających drukować do tego, iż szukają najtańszej drukarni, bez oglądania się na wykonanie. Najlepsze roboty, które dotychczas podtrzymywały większe drukarnie, przez niewłaściwą konkurencję sprowadzono do tego, iż dzisiaj są najgorzej płacone. W ostatnich czasach zaprowadzono formalną licytację przy staraniu się o robotę, spuszczając ceny na wyścigi aż do niemożliwości, a patrząc na to, mimowolnie nasuwa się pytanie, czy nie przyjdzie czas, w którym właściciele drukarń dopłacać będą do roboty, byle tylko otrzymać takową. I do czego to prowadzi? czy nie należałoby się zastanowić nad tem, iż szkodzimy tu sobie sami, tylko z pożytkiem dla tych, którzy za robotę chcą i mogą dobrze

zapłacić. Czyż nie ma na to rady? Czy nie lepiej mieć jedną robotę dobrze zapłaconą, jak dziesięć, przy których zarobek wyciąga się tylko wyzyskiem robotnika i kosztem sztuki drukarskiej? Czas ostateczny, aby złemu zaradzić, czas już spostrzedz to nareszcie, iż taka konkurencja zabija nas samych.

W ostatnim numerze podaliśmy wiadomość, iż właściciele giserń w Wiedniu, zawarli sojusz w celu ustanowienia jednolitych cen i usunięcia konkurencji. Wiemy, iż w drukarniach jakość robót jest różną i nie łatwo da się określić; roboty jednak większe, przy których właśnie najzgubniejszą okazała się konkurencja, mogą śmiało być obliczone, za jaką cenę mają być przyjęte, i należałoby tylko wspólnie się porozumieć i zawiązać jakieś Koło, któreby o cenach w przyjmowaniu robót decydowało.

Dla dobra więc sztuki drukarskiej, w imieniu wyzyskiwanych robotników i w dobrem zrozumieniu własnego interesu, wzywamy wszystkich właścicieli drukarń do utworzenia sojuszu, któryby położył tamę wyzyskiwaniu jednym drugich, a dla sztuki drukarskiej u nas stać się mógł zbawiennym!

Od p. Józefa Łakocińskiego, zarządcy drukarni „Czasu" w Krakowie, otrzymaliśmy list, z którego częścią uważamy za stosowne podzielić się z naszymi czytelnikami:

„...Przyjąłem za zasadę, aby druki nasze miały pewną różność, i jak to mówią, nie na jedną modłę były robione, dlatego posełam małe broszurki, odbitki, abyście się przekonali, że tak jest w istocie. Podług mnie, książka nie jest suknią, która zedrze się prędko i nic z niej nie pozostanie; nasze książki świadczyć będą potomnym o nas — niechże więc dadzą świadectwo dobre. Przyjąłem również za zasadę, aby dla książek wartościowych dawać papier dobry i trwały — nie z drzewa, lub szuwaru — dlatego każdemu autorowi lub wydawcy podsuwam rzecz dobrą. Niechże więc pp. właściciele i zarządcy drukarń lwowskich robią tak samo, a dobrze się zasłużą społeczności — drukując bowiem rzeczy wartościowe na lichym papierze, niszczą w samym zarodzie biblioteki, zły bowiem papier w lat kilkanaście w proch się rozsypie i rychłemu ulegnie rozkładowi. Pp. zecerzy niech się starają z gustem i według wszelkich zasad sztuki składać swe prace, a przedewszystkiem niech znają swój język ojczysty i nie robią błędów gramatycznych, pomni na przysłowie: „że dla złego zecera nie ma korektora" i niech staną się częścią tej armii, która broni swej mowy ojczystej i stara się uchronić ją od skażenia i obcych naleciałości. Pp. preserzy niech ćwiczą się w rysunku, aby poznali główne zasady jego — zda im się to przy odbijaniu najrozmaitszych klisz — na nic bowiem zda się najpiękniejszy skład zecerski, jeżeli źle będzie odbity — to samo stosuje się i do klisz. Przepraszam za robienie uwag, ale pragnę, aby w Polsce raz już zaczęto drukować dobrze — i sam, ile sił moich, dążę do tego. Dlatego posełam Panom nawet drobiazgi, bo i tych lekceważyć nie można. Afisz np. wystawiony jest na sąd całej publiczności, a piękny druk kształci zmysł i każdy milej weźmie porządnie wydrukowaną kartę, jak druk niedbale odbity, od którego ręce tylko poczernić można. Zaleciłbym więc pp. pryncypałom i zarządcom używanie możliwie dobrej farby — zła farba oprócz złej roboty nie przynosi żadnej oszczędności, gdy robienie dobrą farbą wpływa na piękną robotę i mniej farby się zużywa."

Gdyby każdy z naszych pp. właścicieli drukarń lub zarządców, trzymał się takich zasad, z pewnością sztuka drukarska w naszym kraju nie stałaby na takim poziomie. Dlatego też rzeczy, jakie wychodzą w drukarni „Czasu", mogą śmiało rywalizować z najpiękniejszemi wzorami zagranicznemi, i przynoszą zaszczyt tak właścicielowi, jak i zarządcy drukarni.

FABRYKA MASZYN I ODLEWARNIA ŻELAZA.

KAROL KRAUSE, Lipsk — wieś Krotten.

(Specjalność: Maszyny dla przemysłu wyrobów papierowych i drzeworytnictwa.)

Podczas gdy przed około trzydziestu laty, przemysł dla machin w Niemczech mógł zaledwie zaspokoić potrzeby krajowe, to już w późniejszym okresie swego wyższego kierunku bardzo się rozwinął i podniósł; wynalazł nowe siły, nowe środki do wykonania pracy i wykorzystał takowe z bardzo dobrym skutkiem. Rozwój ten przemysłu uznano i za granicami państwa, czego dowodem jest znaczny wywóz machin z Niemiec.

Równocześnie z rozkwitem techniki machin w państwie niemieckiem, poczęto też wiele odłamów pracy, dotychczas jako rzemiosło wykonywanej, prowadzić na wielką skalę, jako wyższy przemysł, który pokonując konkurencję zagraniczną, utrzymał się na wysokości czasowi odpowiedniej.

Rytownictwo musiało również korzystać z tego wyższego kierunku wyrobu machin, w szczególności zaś introligatorstwo.

Dla poparcia tej gałęzi przemysłu, t. j. introligatorstwa, utworzono w fabrykach machin specjalny oddział, który miał introligatorstwo popierać na wszelki możliwy i skuteczny sposób. Pierwszą taką fabryką, której zawdzięczamy specjalne machiny dla introligatorstwa, a na które to machiny zaraz z początku zwrócono uwagę z powodu znacznego ułatwienia w wykonaniu pracy introligatorskiej, jest fabryka pod firmą: „Karol Krause w Lipsku — wieś Krotten”. Założenie tejże przypada na rok 1855.

Początkowo była bardzo małą, lecz z czasem wzrosła do ogromu. Założyciel tejże Karol Krause rozpoczął swą działalność wśród bardzo skromnych stosunków i walki z wielkiemi trudnościami. Gdy jeszcze przed kilkudziesięciu laty rzeczona firma wydawała produkty dla bardzo małych obszarów, to już dziś przekroczyła dawno granice lądu i zjednała sobie imię pełne poszanowania, przedstawiając godnie przemysł Lipska na wysokim stopniu zostający.

Specjalne te machiny do krajania papieru początkowo też bardzo mało były poszukiwane, gdyż podówczas z wielką trudnością oddzielał się przemysł od wykonywanej przez długie czasy pracy ręcznej; gdy jednak w kołach zawodowych powstało słuszne zapatrywanie, że zdolność konkurencyjna pojedyńczego człowieka, musiałaby, wobec wprowadzenia machin pomocniczych, w zupełności upaść, poczęto uciekać się do machin, przezco użycie tychże nabrało wyższego kierunku.

Fabryka ta wydoskonalając specjalne machiny dla introligatorstwa, rozpoczęła wśród stałego swego rozkwitu sporządzać także maszyny drukarskie, litograficzne, do druku miedziorytów, a wreszcie wszelkie pomocnicze machiny, przydatne i praktycznie obmyślane dla całego przemysłu wyrobów papierowych, które to machiny odpowiadają w zupełności wielkiemu postępowi przemysłu i techniki ostatniego dziesięciolecia.

Głównymi produktami wzmiankowanej fabryki są maszyny dla introligatorstwa, drukarstwa, litografji, drukarstwa miedziorytów, dalej maszyny służące do wyrabiania różnego rodzaju papieru i ram; wszelkie ulepszenia w jej urządzeniu ochronione są patentami i odpowiadają w zupełności czasowi, a niektóre z nich wyprzedziły już potrzeby interesentów.

Jak wielce znaną jest w świecie firma Karol Krause, dość wspomnąć, że wysyła na targi przeszło 40 gatunków maszyn.

Samo zabudowanie fabryki, które zajmuje powierzchnię o 50.000 □^{m}, przedstawia się jako wzór pracowni w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Położenie fabryki jest bardzo ładne i zaliczyć należy ją do pierwszorzędnych fabryk państw cywilizowanych. Obecnie pracuje w niej 650 robotników. Całą fabrykę, w której znajduje się 328 machin pomocniczych, utrzymuje w ruchu maszyna parowa o sile 180 koni.

Robotnicy są nader skrzętni i gorliwi, praca wzorowo rozdzielona, a przytem ostra kontrola. W przeciągu 33 lat wysłano do wszystkich krajów cywilizowanych przeszło 28.000 machin. Na wszystkich wystawach ostatniego dziesięciolecia otrzymała firma „Karol Krause” wszelkie uznanie, a jej fabrykaty uznano jako dotychczas najlepsze. W Moskwie r. 1872, we Wiedniu r. 1873, w Berlinie r. 1877, w Paryżu r. 1882, we Wiedniu r. 1884 i jeszcze we wielu innych miastach w dowód uznania otrzymała rzeczona firma złote medale, czem zapewniła sobie sławę światową.

Ruch w naszych Stowarzyszeniach.

Posiedzenie Zarządu „Zgromadzenia towarzyszy” dnia 21. Czerwca 1889. Przewodniczący p. J. Daniluk. Obecnych członków Zarządu 7. Na porządku dziennym: Sprawa „Gazety Lwowskiej”; obecni na posiedzeniu zarządca p. W. Weber i zecerzy zajęci przy tej gazecie. Po odczytaniu pisma nadesłanego do Wydziału w sprawie „Gazety Lwowskiej”, a podpisanego przez stu kilkunastu kolegów lwowskich, oświadczył p. Weber, iż złe istniejące wprowadzone zostało przez jego poprzedników, zdecydowany jest jednak naprawić je pod warunkiem, iż i po innych drukarniach usunięte zostaną nadużycia takie: jak trzymanie po 9-ciu uczni, stawianie zecerów po 8 złr. na pewne i t. p. Dalej przedłożył p. Weber kontrakt, dowodząc, iż „Gazeta Lwowska” wychodzi nie zawsze w tej samej objętości, bo raz 6 a raz 10 stronic, więc i liczba zecerów nie może być stanowczo określoną. Po dłuższej dyskusji, oświadczył p. Weber, iż z dniem **1. Lipca 1889** usunie dotychczasowy system i

w miejsce uczni postawi do gazety zecerów. Zastrzega się jednak, iżby tak „Zgromadzenie towarzyszy" jak i „Gremium" wystąpiło z całą surowością przeciw nadużyciom, które są powodem zakorzenionej u nas brudnej konkurencji.

Warszawa, Lipiec 1889.

„Onegdaj o godzinie 5-tej po południu odbyła się w magistracie sesja zapisowa i wypisowa Zgromadzenia drukarzy warszawskich.

Z uwagi, iż sprawozdanie rachunkowe na poprzedniej sesji już członkom rozdane zostało, starszy, p. Aleksander Pajewski, przedstawił objęte porządkiem dziennym sprawy do rozpatrzenia i zaakceptowania.

Do zapisania się w poczet pryncypałów zgłosiło się z Warszawy 6 osób, t. j. 2-ch wykwalifikowanych drukarzy, pp. Piotr Zawiszewski i Ksawery Rubieszowski; z niefachowych zaś, lecz posiadających drukarnie, pp. Adam Wiślicki, Józef Jeżyński, Henryk Rudno, Juljan Rudno, oraz z prowincji p. Henryk Neuman i z drukarni „Dzien. łódz." p. Walenty Koliński.

Na towarzyszów sztuki drukarskiej wypisało się: na zecerów, ze stopniem bardzo dobrym: (?) Henryk Ciepliński, Ignacy Ciekierski, Franciszek Trębiński, Feliks Flukowski; na gisera Bolesław Kapica; ze stopniem dobrym: Maurycy Hirsz, Edward Lipecki, Antoni Lipka, Antoni Dzierzbicki, Józef Peszek, Ludwik Barański, Edward Działoszyński, Roman Waszczerowicz, Bolesław Morozowicz i Jan Koliński na gisera.

Stopnie dostateczne otrzymali: Oswald Franzke, Jan Marynowski, Piotr Hildebrand, Djonizy Bajewski, Kazimierz Wittich, Maksymiljan Markiewicz, Wojciech Dunin, Feliks Trojacki, Jan Paciorkowski, Władysław Baranowski, Juljan Szymański, Alfons Skurczyński, Jakób Prachner, Józef Łukaszewski na presera.

Do zapisu na kandydatów na drukarzy stawiło się 63-ch.

Zecera ze Lwowa, p. Edwarda Hall, zgodzono się przyjąć po uiszczeniu przez tegoż składek od czasu przyjazdu do Warszawy.

Przyznano wsparcie 9 starym towarzyszom i 18 wdowom po drukarzach.

Z wniosków, poddanych pod rozbiór ogólnego zebrania, nie przyjęto projektu p. Z., aby ze starych towarzyszów utworzono inkasenta do odbierania zaległych od członków zgromadzenia składek.

Nie otrzymał również sankcji zgromadzenia wniosek p. A. S., aby starszy nie rozporządzał według własnej woli funduszem na szkoły dla dzieci po drukarzach; zgromadzenie prawie jednogłośnie przyznało mu to prawo, jako inicjatorowi wsparć.

Zgromadzenie przychyliło się do życzenia rady pomocniczej, aby w miejsce p. Skowrońskiego, wybrano do komisji rewizyjnej innego towarzysza.

Zaznaczyć się godzi, iż na każdą sesję przybywa coraz więcej zapisywanych uczniów, co wobec 500 członków zgromadzenia i przybywających do nas członków z prowincji i zagranicy nie może być prawidłowem." *(„Kurj. Warsz.")*

DROBIAZGI.

— W Niedzielę 30. Czerwca, odbyła się „drukarska Wycieczka familijna" w lasku biłohorskim. Stow. „Ognisko" urządzając po raz pierwszy tego rodzaju zabawę, nie spodziewało się tak licznego udziału członków i dla tego za szczupły komitet wybrany do urządzenia zabawy nie mógł w zupełności odpowiedzieć podjętemu zadaniu. Uczystników wycieczki było około 300 i wszyscy bez wyjątków bawili się ochoczo do późnego wieczora. — Rozbawiona drużyna, przy odgłosie muzyki, powróciła o godz. 10 wiecz. do miasta, wyrażając ogólne życzenie: urządzania częściej tego rodzaju zabaw.

† Ignacy Józef Piotrowski, drukarz litografiiczny zmarł 4. b. m. w Warszawie przeżywszy lat 21.

— Czterdzieści lat upłynęło w dniu 21 Czerwca 1889 r., jak „Czas" wyszedł we własnej Drukarni (21 czerwca 1849 r.). Chociaż dziś drukarnia „Czasu" stanowi odrębną własność i dziennik nasz drukuje się w niej na tychsamych warunkach, jak wiele innych robót, warto jednak przypomnieć daty, które łączą się z istnieniem „Czasu" i tej drukarni, która chlubnie zapisze się w historji polskiej typografii, bo dała niejedną ozdobną szatę pracom literackim, wychodzącym z tej oficyny. „Czas" rozpoczął swoje wydawnictwo w dniu 3 listopada 1848 r. w drukarni D. E. Friedleina; od 5 czerwca 1849 r. wychodził z drukarni Karola Jastrzębskiego, zwanej „pod Sową," a od dnia 21 czerwca 1849 wychodzi we własnej drukarni, którą fundował Adam hrabia Potocki. Przez czterdzieści lat istnienia, drukarnia ta w różnych zostawała rękach: od Adama hrabi Potockiego przechodzi na własność p. Wincentego Kirchmayera; nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, materyał jej, lecz nie firmę, nabywa w d. 8 lipca 1873 r. A. Vogel i przenosi do Lwowa; w przewidywaniu losu tej drukarni (w r. 1871) zupełnie nanowo urządza ją p. Józef Łakociński kosztem Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu i w dniu 15 stycznia 1872 otwiera poświęceniem jej w lokalu przy ul. Mikołajskiej, pod ówczesnym numerem 444 (dziś 24). Po zabraniu materjału drukarskiego przez A. Vogla, Drukarnia „Czasu" pod firmą Leona Paszkowskiego a odpowiedzialnym zarządem i administracją p. Józefa Łakocińskiego przenosi się w sierpniu 1873 r. do swego dawnego lokalu, w którym do dziśdnia pozostaje. Od Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu w d. 1 października

1875 r. nabywa ją Spółka komandytowa, która jednak w lat kilka rozwiązuje się i Drukarnia „Czasu" przechodzi na własność dzisiejszej Spółki od dnia 1 lipca 1880 roku. — Warto również przypomnieć mieszkania od początku jej istnienia. Założona w roku 1849 przy ulicy Szczepańskiej i rogu placu Szczepańskiego w domu pani Jankowskiej (dziś Nr. 11) na 1 piętrze, przenosi się w d. 9 czerwca 1856 r. do pałacu „Krzysztofory," w którym zajmuje 1, 11 i 111 piętro i pozostaje tam do końca czerwca 1861 r. — w dniu zaś 8 lipca 1861 znajduje się już we własnym lokalu, w którym do dziśdnia istnieje. Pierwszym zarzadcą drukarni „Czasu" był Antoni Czapliński († d. 18 czerwca 1858 r.), po którego śmierci obowiązki rządcy pełnił zastępczo Stanisław Gralichowski (od dnia 19 czerwca 1858 do dnia 17 lutego 1859 r.); następnie Antoni Rother był rządcą od d. 18 lutego 1859 r. do d. 30 września 1865 r. — zaś od dnia 1 października 1865 r. rządcą i administratorem Zakładu jest do dziśdnia p. Józef Łakociński. Oto jest wkrótkości historja drukarni „Czasu," której mecenasami i przyjaciółmi byli mężowie znakomici w narodzie. Niech nam wolno będzie dla chwały Zakładu tego przypomnieć, że dyrektorem drukarni „Czasu" za czasów Adama hr. Potockiego był dzisiejszy Książę-Biskup Krakowski. *„Czas"*.

— Niemieccy drukarze niewezmą udziału w międzynarodowym kongresie drukarskim, jaki odbędzie się w lipcu w Paryżu, a to z powodu politycznych stosunków, w jakich oba kraje pozostają do siebie. Czy nam także stosunki polityczne nie pozwalają na udział w tem kongresie?

— Przed kongresem między narodowym drukarskim w Paryżu, odbędzie się kongres związku francuskich drukarzy. Rozpocznie się on 15. Lipca, a na porządku dziennym jest Sprawa uczni i unormowanie czasu pracy.

— Dnia 3. Czewca, odebrał sobie życie we Wiedniu, zecer Andreas Auer, w 39. r. życia, wystrzałem z rewolweru.

— W sprawozdaniu za rok 1888, ogłasza szwajcarska komisja dla sprawy uregulowania stosunku uczni do zecerów, że na podane warunki zgodziło się firm 200, pozostaje jeszcze 72, w danym stanie.

— Austryackie ministerstwo skarbu wydało do głównego urzędu cłowego zlecenie, mocą którego książki z dołączonymi próżnemi kartkami, przeznaczonemi na wiersze pamiątkowe, podpisy, dedykacje i t. p. dalej z dołączonymi prospektami, obwieszczeniami, sprawozdaniami towarzystw i t. p. która się do książek dołącza, również zaproszenia do prenumeraty, które się od prospektów odcinać mają, nie podlegają opłacie cłowej, lecz są od takowej zupełnie uwolnione.

— Dochody czasopisma „Times". Jak wiadomo, wytoczył Parnell wydawcy tego pisma proces o obrazę honoru, z której to okazji sąd zażądał zaprzysiężone dowody stosunków prawnych i własności „Timesa". Z przedłożonych dowodów okazuje się, że czasopismo to, przed 101 laty przez niejakiego John Waltera założone, dzisiaj przeszło stu właścicieli posiada, którzy po większej części z założycielem są spokrewnieni. Stosunek prawny tworzy tu rodzaj fideikomisu, który jednak mnóstwo liczy uczestników; kierownictwo spoczywa w ręku każdoczesnej głowy rodziny, obecnie jest nią mr. John Walter IV., który tylko co pół roku rachunek złożyć jest obowiązany, zresztą rządzi absolutnie. Pobiera on z dochodów netto 1.000 ft. sztrl. rocznie, jeżeli takowe osiągną kwotę 5.000 ft. sztr. Za każde 100 ft. mniejszego dochodu ściąga mu się 20 ft. z płacy. Przeciętny czysty dochód ostatniego dziesięciolecia wynosił 280.000 ft. rocznie, t. z. 3,360.000 złr. w. a. Naczelny redaktor pobiera 5.000 ft. rocznie. Honorarja pisarskie wynoszą 10—12 ft. za artykuł. Czysty dochód rozdzielany bywa co pół roku między współwłaścicieli, jednakowoż 55.000 ft. jako kapitał obrotowy w kasie gotówką do dyspozycji pozostawać musi.

— W Dreznie, na wzór innych miast, zawiązało się kółko założone z zarządzców drukarń w celu kształcenia i rozszerzania między sobą umiejętności fachowych.

— Szczególnego rodzaju czasopismo wychodzi w Madrycie. Nie posiada ono wcale redaktora, a tylko dwunastu zwinnych reporterów przebiegają cały dzień wszystkie części miasta i znoszą uzbierane nowiny do puszki, znajdującej się w drukarni Z niej czerpią zecerzy rękopis i układają gazetę, która raz, dwa lub też trzy razy dziennie, w miarę ilości materjału wychodzi. Jest to gazeta rozumie się czysto lokalna, poświęcona jedynie nowinom i wydarzeniom miejscowym.

Obrót kasowy w naszych Stowarzyszeniach.

Tydzień	„Wzajemna Pomoc"												„Ognisko"								„Kasa chorych"							
	Przychód		Rozchód										Przychód		Rozchód						Przychód		Rozchód					
			zap. chorym		wsparcia inwal.		wsparcia wd. i s.		Różne		Ogółem				zap. bezk.		Różne		Ogółem				zap. chorym		Różne		Ogółem	
	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.
17	78	45	50	30	—	—	—	—	—	—	50	30	21	40	29	—	—	—	29	—	—	—	—	—	—	—	—	—
18	77	05	46	85	100	—	105	—	13	—	264	85	21	20	22	—	14	60	36	60	—	—	—	—	—	—	—	—
19	81	50	40	—	—	—	—	—	—	—	40	—	20	60	—	—	1	47	1	47	—	—	—	—	—	—	—	—
20	78	45	40	—	—	—	—	—		—	40	—	21	45	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	315	45									395	15	84	65					67	07	—	—					—	—

☞ **Z tym numerem kończymy drugi kwartał wydawnictwa „Przewodnika", upraszamy więc tych naszych prenumeratorów, którzy dotychczas zalegają z przedpłatą — a zwłaszcza za pierwszy kwartał — o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości, w przeciwnym bowiem razie następnego numeru posłać już nie będziemy mogli.**

Drukiem Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)